30 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

Nr. 20 — Rok I

-Famulus- -Famulus-



REBUS



Kto wyrzeka na brak oświaty i upadek obyczajów, a nie popiera i nie rozpowszechnia zdrowych pism i książek, ten nic nie robi, aby zwalczać zło.

Jeżeli polubiłeś „Ilustrowany Tygodnik Polski“ i uważasz go za dobre i pożyteczne pismo, jednaj mu nowych abonentów.

ROZWIĄZANIE REBUSA
z N-ru 18

„Lisi ogon za towar nie uchodzi“.

ROZWIĄZANIE SZARADY

„Pio-tro-win“.

ROZLOSOWANIE NAGRÓD

Za dobre rozwiązanie rebusa i szarady w Nr. 18 nagrody książkowe przez losowanie otrzymali:

1) Marja Siennicka w Warszawie, 2) Witold Kamiński w Gdańsku, 3) Janina Wojnowiczówna w Wilnie, 4) Kazimierz Stern w Łodzi, 5) St. Wójcik we Włocławku.

Z redakcyjnego biurka

Wład. Kijowskiemu. Za miły i wesoły list dzięki. Oby życzenie Pańskie się sprawdziło! Proszę nam jednak dopomagać w rozpowszechnianiu pisma, skoro warto.

N. Łastowi Odpowiedź listownie. Pismo nasze znajduje wszędzie żywy oddźwięk.

Wł. Fischerowi. Chętnie skorzystamy z propozycji. Szczegóły listownie. Chodzi nam bardzo o budzenie miłości dla piękna i zabytków naszego kraju.

Janie Kr. Dużo rozmachu, wiersz płynny i potoczysty, jednak brak mu tego, co stanowi głównie o poezji: mało obrazu. Rysunek ołówkowy natomiast bardzo udany.

A. Chomczykowi. Bardzo przepraszamy za błąd, który powstał z winy naszej. Numery za maj wysłal śmy obecnie dodatkowo. Za zwracanie nam życzliwych uwag i rad jesteśmy zawsze bardzo wdzięczni.

Henrykowi Morkowskiemu. Za słowa przyjaźni i życzliwą ocenę naszej pracy jesteśmy szczerze obowiązani. Prosimy o stałą pamięć o piśmie.

Wł. Dudakowi. Za miłe słowa i rozpowszechnianie naszego pisma serdeczne dzięki.

Stanisławowi Burkowi. Prosimy o dokładny adres, jaka poczta? Za sympatyczny list dzięki.

Nasz nowy dodatek powieściowy

Od numeru następnego Prenumeratorzy nasi otrzymywać będą co tydzień drugi zkolei dodatek powieściowy. Będzie nim nader ciekawy i zajmujący romans angielski p. t.

„WALKA O TESTAMENT“

Są to żywe karty życia, w którem często walka o schedę i dziedzictwo jednych prowadzi na manowce, innych do szczęścia, zależnie od drogi, po której kroczą do zamierzonego celu.

Nowoprzybywający Prenumeratorzy pierwszy nasz dodatek powieściowy pióra Włodzimierza Bełcikowskiego p. t.

„TAJEMNICA POKOJU Nr. 17“

który obudził powszechne zainteresowanie swoją żywą i sensacyjną treścią, mogą otrzymywać w całości za nadesłaniem zł. 1.—.

Wśród książek

Nowe prawo prasowe w opracowaniu Antoniego Marczewskiego, radcy Min. Spr. Wew., opatrzone obszernym skorowidzem rzeczowym, ukazało się nakładem księgarni W. Jakowickiego w w Warszawie.

Broszura starannie opracowana może oddać cenne usług w sądownictwie i administracji państwowej oraz wydawcom i właścicielom drukarń.

„Dziennikarstwo“ Roberta de Jouveela. Tłumaczył z francuskiego Jon. Warszawa. Dom Książki Polskiej. 1927.

Pod powyższym tytułem wyszła z druku ciekawa książka Roberta de Jouvenela w tłumaczeniu Jona, wydana nakładem Domu Książki Polskiej w Warszawie.

Jest to jedyna praca w tłumaczeniu polskiem, opisująca stosunki w prasie i w dziennikarstwie. Zawiera szereg drobnych feljetonów, pisanych nadzwyczaj dowcipnie, charakteryzujących prasę codzienną, sylwetki pracowników redakcyjnych oraz administracyjnych, rodzaje dzienników oraz poszczególne działy pism.

Przeciętny czytelnik dowie się wielu rzeczy ciekawych, dotyczących prasy,

Opłata pocztowa ryczałtem 26 czerwca — 4 lipca 1927 r. Cena 30 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie . . . Zł. 1.—
Kwartalnie. . . „ 3.—
Półrocznie. . . . „ 6.—
Rocznie . . . „ 12.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, el. 28-33 i 2-96
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca. Redaktor działu propagandy i reklamy I. K. Librach przyjmuje od 9-10.
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

DLA PRENUMERATORÓW CO TYDZIEŃ BEZPŁATNY DODATEK POWIEŚCIOWY I NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ.

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 20.

Kartki z raptularza

A BODAJŻEŚ BYŁ URZĘDNIKIEM W RZECZYPOSPOLITEJ!

W starożytnej Grecji istniało przekleństwo, którego, jak ognia, bał się każdy obywatel:

— A bodajżeś całe życie cudze dzieci uczył!

Ciężki to był kawałek chleba, którego imano się w ostateczności, wtedy, gdy wszystko już zawiodło i chodziło o to, aby przewegetować i nie umrzeć z głodu.

Lecz zmieniają się czasy, zmieniają ludzie, i treść złowróżbnych życzeń również ulega przewartościowaniu.

U nas, jeżeli tak dalej pójdzie, niedługo nabierze odpowiedniej wartości nowoczesne przekleństwo, rodzące się w Polsce odrodzonej:

— A bodajżeś był urzędnikiem w Rzeczypospolitej!

Nędza urzędnika polskiego staje się już dziś przysłowiową. Są to ludzie, skazani na wegetację z dnia na dzień, bez słońca i radości życia, przygnębieni ciężarem trosk i brzemieniem długów, w których siedzą po uszy. Jakiekolwiek rozrywki kulturalne, które winny być udziałem każdego przeciętnie inteligentnego człowieka nie dla nich. To niedościgłe marzenia, o których nawet myśleć nie sposób, skoro nie starcza na opędzenie najpilniejszych potrzeb codziennych. Mają za mało, żeby żyć, za dużo, żeby umrzeć głodową śmiercią. Spychają więc dzień za dniem, jak skazańcy, przykuci do taczek swej pracy.

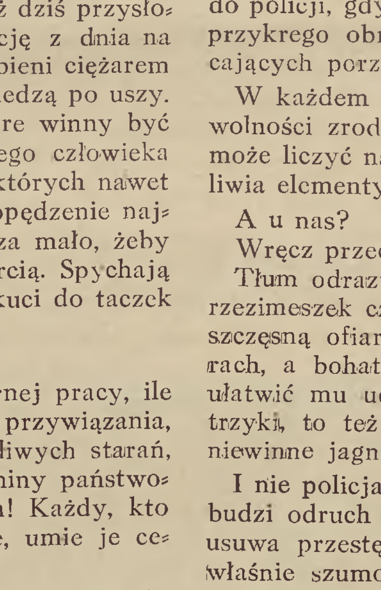
Szara, smutna dola...

A jednak ileż w tem środowisku ofiarnej pracy, ile patrjotycznej energji, ile państwowego przywiązania, ile dumy i ambicji obywatelskiej, ile gorliwych starań, aby najdrobniejsze ogniwo wielkiej machiny państwowej działało sprawnie i pomagało innym! Każdy, kto zna bliżej polskie środowisko urzędnicze, umie je cenić i umie współczuć jego niedoli.

Prawda, że państwo nasze ma niełatwą pozycję finansową, że nie siedzi na pełnych worach złota, jak Ameryka, że nie może wytrząsać z rękawa bajońskich sum bez obrachunku i wiązania końca z końcem, jednak...

Niedola urzędnicza staje się już tak dotkliwa, że wśród wielu sanacyj ta właśnie sanacja staje się jedną ze spraw najpilniejszych, gdyż w istocie w Polsce nowożytnej na wzór starożytnej Grecji utrwalić się może przekleństwo:

— A bodajżeś był urzędnikiem w Rzeczypospolitej!



CZAD STARYCH PRZYWAR I NAŁOGÓW...

Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci...

Stare to przysłowie, głęboką prawdę kryjące w swem powiedzeniu.

Zastarzałych przywar i nałogów pozbywamy się z wielkim trudem. Trudno się przeciętnemu obywatelowi pogodzić z nową treścią i z nowemi formami życia. Długa niewola wyryła swe piętno. Na każdym kroku spotykamy jeszcze takie objawy, które dzikiemi są w Polsce niepodległej. Zwłaszcza jeśli chodzi o stosunek do władzy. Ciągle tym i owym wydaje się, że to, jak dawniej, grupa obcych najeźdźców, przed któremi bronić się trzeba, jak przed wrogami.

Smutną ilustracją tego jest stosunek tłumu ulicznego do policji, gdy niejednokrotnie wypada jej dokonywać przykrego obrzędu aresztowania ciemnych lub zakłócających porządek publiczny indywiduów.

W każdem praworządnem państwie, gdzie w słońcu wolności zrodzili się jego obywatele, własna policja może liczyć na współdziałanie i pomoc, gdy unieszkodliwia elementy ujemne, działające na szkodę publiczną.

A u nas?

Wręcz przeciwnie!

Tłum odrazu nastraja się wrogo dla policjanta. Byle rzezimeszek czy złoczyńca staje się w oczach jego nieszczęsną ofiarą nieprzyjaciół w policyjnych mundurach, a bohaterstwem jest odbić takiego biedaka lub ułatwić mu ucieczkę. Wiedzą o tem dobrze różne łotrzyki, to też drą się w niebogłosy o pomoc, udając niewinne jagnięta, prowadzone na rzeź.

I nie policjant, strażnik ładu i porządku publicznego, budzi odruch sympatji za to, że, narażając się często, usuwa przestępcę, złodzieja czy zbrodniarza, lecz te właśnie szumowiny społeczne stają się przedmiotem troski, opieki i współdziałanie tłumu.

Gwizd, świst, groźne okrzyki, a nieraz i kamienie idą w robotę...

Smutne to, lecz prawdziwe!

Czad starych przywar i nałogów nie wywietrzał jeszcze z wielu głów...

I przykro jest patrzeć na tego rodzaju brak poczucia własnej kultury państwowej.

I przykro słyszeć, że takie wypadki są na porządku dziennym po całym kraju.

Dużo, dużo mamy jeszcze do odrobienia na tem polu...

Famulus.

Hołd i cześć Genjuszowi Polski!

Prochy Wodza-Poety wróciły na łono Ojczyzny

1849  1927

I dobiegłszy do uszu i serca całego narodu modlitewne wołania poety-tułacza-proroka.

Prochy Juljusza Słowackiego pod sztandarami narodowemi wracają do wolnej Ojczyzny, by między grobami królewskiemi spocząć na Wawelu tam, gdzie już spoczął Kościuszko i Mickiewicz.

Jeszcze jednemu Oblubieńcowi i Chlubie Narodu odrodzona Polska składa należny hołd, na dzwonach Zygmunta wydzwaniając mu godzinę sprawiedliwości.

To nie stypa żałobna i pogrzebowa, to wielki dzień triumfu i radości.

Ten, który nigdy nie zwątpił w wolność i niepodległość Ojczyzny, wraca dziś na jej łono, jak triumfujący bohater-zwycięzca, a cały naród, jak jeden mąż, staje w orszaku, by go powitać i wielbić. Ten, który krzepił i żywił mdlejącego w niewoli ducha narodu, zza grobu podziwia dziś jego wskrzeszoną moc i potęgę. Ten, który krzewił w narodzie wiarę niezłomną w siłę woli i czynu, doczekał się jej urzeczywistnienia.

Tak jak przewidział poeta-prorok, być musi!

Polska pójdzie dalej, sięgnie wyżej. Po to jest wolna, aby się stać potężną. Po to stanie się potężna, aby pięknie czynić i w czynach swoich przodować ludzkości.

Jeden warunek:

Zgodnie i karnie, serce przy sercu, ramię przy ramieniu! Niech wszystkie żywe siły w narodzie pracują dla jego przyszłości!

Ślubujmy tak, witając w progach naszych śmiertelne szczątki nieśmiertelnego Wodza Duchowego Ojczyzny!...

---

* * *

Na ducha pacierz i rozkazanie
Nietylko lud,
Jeśli rozkaże — to słońce stanie,
Bo moc — to cud!
On rozda miłość jak dziś mocarze
Rozdają broń,
Sakramentalną on moc pokaże,
Świat wziąwszy w dłoń.
On przez narody uczyni bratnie
Wydawszy głos,
Że duchy pójdą w cele ostatnie
Przez ofiar stos,
Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość,
Robactwo, gad,
Zdrowie przyniesie, rozpali miłość
I zbawi świat.

JULJUSZ SŁOWACKI.

Henryk Sienkiewicz.

O POEZJI JULJUSZA SŁOWACKIEGO

On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających djamentów i osypał niemi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym blasku, przepychu i majestacie, niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i schylają się czoła ludu, jak ongi przed harfą Dawida. I oto jego zasługa, jego chwała, jego wielkość.

Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą z podziwem i zdumieniem się pytały, jak zdołał i mógł to uczynić? A jednak uczynił. Zdołał — bo poezja w jego duszy była, jak nieprzebrane wody mórz, a mógł, bo tylko zmarłym nie można nic dodać. Przed żywą królewną zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej skarby w ofierze; ta zaś nasza królowa, którą on obdarzył, była i będzie nietylko żywa, ale i nieśmiertelna.

PRZY KOMINKU

Wątpliwe, czy słusznem byłoby doszukiwać się powstania wyrazu „gorzałka" z niefrasobliwego wierszyka Aleksandra Obodzińskiego z 1641 roku.

Bajeczka jednak jest dość zabawna, by ją tu przytoczyć:

W tymże roku pielgrzymem uczony młodzieniec
Przyszedł był do Krakowa, jako cudzoziemiec,
Któremu tak zwyczajnie „K" przezwisko było:
Rożne wódki przepalał, temu się dziwiło
Cne Lechowe potomstwo, mile smakowali,
Mocne wódki od niego chętnie kupowali.
Temi i sam często upijał się wódkami,
Zarzewał ich z poranka, między słodkościami.
Z róży i z cynamonu i z piołunu palił
Cynamonową wódkę piołunową sławił.
Przytem z żyta upalił wódkę przypaloną,
Tę nad cynamonową bardziej wychwalono.
A gdy się przezwisko tej wódki pytali,
Prosił: aby onego o to nie badali,
Ale to rzekł: po śmierci wam wszystko objawię,
Przezwisko żytniej wódki, gdy umrę zostawię.
Spił się, a wódka wewnątrz w pijanym się paliła,
Pijanego alchymistę o śmierć przyprawiła.
Wieść po mieście, że zgorzał, o „K"obwołano,
Że gorzał „K„„tę wódkę gorzałką nazwaną.
I tak ma swe gorzałka dotychczas nazwisko,
Tą się w karczmie najprędzej upije chłopisko.

*

Ciężkie były pierwsze poczynania teatru polskiego, szczególnie, iż okres ten zbiega się z okresem najcięższym w naszej historji — utraty niepodległości.

Pomimo jednak trudnych warunków, w jakich aktorzy, prawdziwi męczennicy, o głodzie i chłodzie publiczność zabawiający w przygodnych teatrach, lokujących się nawet w opuszczonych kościołach (miejsce miało to we Lwowie z trupą słynnego Bogusławskiego) — artyści nie tracili humoru.

Przedziwne były wieczory, gdy słynny Owsiński i początkujący wówczas Alojzy Żółkowski rozegrywali prawdziwe turnieje niefrasobliwego humoru.

Alojzy Żółkowski niedawno opuścił był szeregi Kościuszkowskiej armji i skromnie aplikował w biurze znanego wówczas lwowskiego adwokata Dzierzkowskiego. Przez okno wychodząc z ponurej kancelarji, biegł do wesołych artystów trupy Bogusławskiego, gdzie na serdecznych gawędach milej czas schodził, niż nad sądowemi aktami w kancelarji.

Zapytany któregoś dnia, jak mu się powodzi po szabli przy kodeksie, ze zwykłym jowialnym humorem wypalił bez namysłu:

— Wszystko jedna, jedna i ta sama komenda...

— Jakże to? — zapytano ze zdziwieniem.

— Bo i tu i tam komenderują, skoro źle sprawa idzie: „prawo w tył!"...

Innego dnia najpoważniej oświadczył artystom, iż wraca z bardzo poważnego obiadu, na którym wiele ciekawych nowin się nasłuchał.

— Wracam — objaśniał dalej Żółkowski — z obiadu od pani kasztelanowej Kamińskiej. Pewnie nie wiecie, że pani kasztelanowa co piątku przyjmuje każdego, komu do głowy przyjdzie. Jedna poważna restrykcja, że pomna o staropolskich zwyczajach, które z każdym dniem zanikają, karmi tylko postnemi obiadami...

— Więc takaż to pani kasztelanowa dewotka? — zapytano, oczekując zgóry jakiegoś konceptu...

— Pani kasztelanowa całe życie z postem — odparł z uśmiechem Żółkowski, bo ma olej w głowie.

Aczkolwiek starszy i mocno życiem sterany, niemniej wesołym był Owsiński, który, gdy występował na scenie, tak umiał ująć salę szczerością genjalnej doprawdy gry, że naiwni słuchacze, a takich było mnóstwo, częstokroć zapominali, że świadkami są tylko gry scenicznej, na serjo biorąc przeżycia estradowe Owsińskiego.

Ze śmiechem powtarzano sobie zdarzenie, gdy Owsiński, rolę odgrywając Beverleya, któremu smutny los groził z powodu kompletnej ruiny, wyrzekł z patosem:

— Nadeszła już ostatnia moja godzina, wydałem wyrok przeciwko sobie samemu, a tym wyrokiem jest śmierć!

Wtem usłyszano przejęty głos z sali:

— Ja za niego długi zapłacę, połowę pieniędzy mam przy sobie, drugą połowę w domu wyliczę!...

Rozczulony, a jednocześnie rozśmieszony Owsiński, choć stary był wyga, przerwał grę na to powiedzenie. Bóg jeden raczy wiedzieć, jakby się były Owsińskiemu te pieniądze przydały.

Przymówki

Na świętego Piotra i Pawła

(29 czerwca)

Gdy do Piotra trwa pogoda,
to na równinach jest woda,
ale bieda na górala
zboża upał powypala...

Na świętego Piotra posucha,
bułka będzie krucha...

Gdy święci Piotr z Pawłem płaczą,
ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą...

Gdy na święty Paweł jasno,
po żniwach też będzie ciasno...

Na Nawiedzenie Najświętszej Marji Panny

(2 lipca)

Deszcz na Nawiedzenie Panny
potrwa pewnie do Zuzanny...

Gdy w Nawiedzenie deszcz pada,
czterdzieści dni ulewa nielada...



Ze starych rycin i dowcipów: Dziwne skutki szampana! Od krzesła do łóżka w drodze zanocowałem...

JULJUSZ SŁOWACKI

Przypowieść

Słowacki to poeta-prorok, który wpatrzony w przyszłość widział zmartwychwstanie Polski, choć nie łudził się nigdy, że nastąpi bez walki i ofiarnego trudu prawych synów Ojczyzny. Potępiał niezgodę i swary, pyszałkowość i demagogiczne hasła różnych krzykaczów, wierząc w rezultaty pracy spokojnej, milczącej i zaciętej. Poniżej przytoczona „Przypowieść“ doskonale charakteryzuje światopogląd poety.

•

Pewnego dnia, gdy kry na Wiśle pękały, a mosty były zerwane, pokazało się ludowi warszawskiemu na drugiej stronie Wisły cudowne zjawienie.

Ojczyzna niby, przez sto lat nie widziana, a w anioła przemieniona tęsknotą ludu, a słońcem przez Boga ukoronowana, stanęła nad wodą i wyciągnęła ku ludowi swojemu swe matczyne ramiona, prosząc, aby ją wzięli synaczkowie wierni i przenieśli przez Wisłę i postawili w stolicy ducha.

Lud więc cały z okrzykiem i wrzaskiem, postrzegłszy matkę swoją, na drugim brzegu stojącą, zapragnął jej ogniście.

Lecz żadnego nie było, ktoby umiał pływać; mosty zaś były zerwane.

I rozpacz lud ogarnęła!

A widzenie trwało jakoby przez dziesięć godzin dnia zimowego.

Jedni rzucali się w wodę i tonęli, drudzy szli aż po szyję, a dna nie znalazłszy pod nogami, wracali; inni chcieli budować pontony i posłali do Francji po inżynierów; inni nareszcie zaczęli bić profesory, których obowiązkiem było uczyć w szkole sztuki pływania.

A gdy widzenie zniknęło, smutek był po umarłych i większy jeszcze żal po Ojczyźnie straconej!

Wszakże znów stanęli starzy ludzie, którzy naród cieszyli nadzieją, mówiąc:

„Miejcie dobrą otuchę, albowiem anioł ten niezawodnie pokaże się nam nim pomrzemy.

„A uczyni to albo zimą, gdy lód będzie na wodzie — albo latem gdy mosty rzekę nam do przejścia latwiejszą uczynią.

„Dlaczegóżby miał znowu obierać Wielki Tydzień, a pojawiać się jakby na udręczenie nas biednych?

„Wszakże widział, jak oto nawet, tonąc dla niego, umiemy tysiącami ofiarować mu życie nasze. A pełni jesteśmy odwagi.

„Ufajcie Bogu, a miejcie oczy silnie zawsze na tamten brzeg obrócone, a nawet krzyczcie głośno wszystkiemi głosy: p o k a ż s i ę! — może usłyszy!“

A jeden człowiek był, który nie krzyczał, owszem naganiał owe próżne, bezsilne krzyki i wołania— a sam, co ranek rozebrawszy się do naga, biodra swoje przepasywał i rzucając się do wody, mordował się z Wisły falami.

Aż mu pierś ową pracą rozrosła się, a oddech posilniał, tak, że nie tylko na wodzie, ale pod wodą mógł zostawać całe godziny.

A inni mówili, że szalony jest i głupiec, bo pod wodą chodzi, a żadnych ryb nie wyciąga.

„Czy pereł szuka? — krzyczeli — a tego nie wie, iż perły są w morzu, a Wisła jeno muł ma na spodzie i chwasty?“



Wszakże uczyli się pływać od swoich profesorów.

A do Francji posłali niektóre, aby się w sztuce inżynierskiej wyćwiczyli.

I stało się, że dnia jednego dał się słyszeć głos, niby z pod ziemi wychodzący, który wołał: „Ojczyzną waszą jestem! Znów przychodzę!“

A lud zbiegłszy się nad Wisłę, słuchał. I głos ten, niewidzialnymi usty wydany, słysząc, radował się— wpadł w szaleństwo.

Lecz około jakby wieczora, nie widząc nigdzie anioła, gdy nareszcie i wołanie ono ustało, wrócił do domu smętny, mówiąc: „Wiatr był i złudzenie“.

Sam jeden człowiek ów, który się był nauczył pod wodą oddychać, nie stracił nadziei, albowiem, uważniej głosu słyszanego pilnując, przekonał się, iż ten jakoby od Krakowa ku Gdańskowi spodem wody wędruje.

Upatrzywszy więc czas i minutę, gdy anioł podwodny (ciągle idący) był mu najbliższy, rzucił się w toń, ofiarowawszy wprzód Bogu życie swoje.

I wobec tej garstki ostatniej — która jeszcze na brzegu stała smętna, zniechęcona i bez nadziei, a jeszcze trzymała w ręku mosty gotowe i odwagę miała rozpaczy — zjawił się rybak ów podwodny, lecz jakby umarły, a niesiony na rękach przez anioła jasnego — przez ojczyznę!

A ojczyzna szła do miasta, niosąc ciało jego i mówiąc: „Nie umarł, ale śpi, a tylko w omdlałość wpadł, gdy mnie pod wodą twarz w twarz zobaczył i samotny się ujrzał, że mnie jeden wyciągnąć niezdolny.

„Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, który się domyślił drogi, po której pójdę, wyratowana jestem i żyć będę na wieki“.

Muzeum Narodowe w stolicy Rzeczypospolitej



Stolica Rzeczypospolitej, jak to się jej należy już oddawna, zdobyła się na założenie kamienia węgielnego pod gmach Muzeum Narodowego, mieszczącego się dotąd w ruderze po dawnym areszcie rosyjskim. Nareszcie, bo było wstyd! Prezydent miasta Jabłoński umieszcza akt erekcyjny w puszce, za nim stoi zasłużony dyrektor Muzeum płk. Bronisław Gembarzewski (po cywilnemu)

Założyciel i obecny dyrektor mieszczących się w domu Nr. 15 przy ulicy Podwale Muzeum Narodowego i Wojskowego, p. Bronisław Gembarzewski, opowiada co następuje o pierwszych chwilach powstania tych instytucyj, które mają być przeniesione do gmachu w Alei 3-go Maja, gdzie dnia 15-go czerwca dokonano uroczyście poświęcenia kamienia węgielnego:

— Istniejące w roku 1864 „Muzeum Sztuk Pięknych" posiadało niewielką ilość, bo zaledwie kilkaset obrazów, przeważnie pendzla obcych malarzy. Od roku 1865 zbiory te nie posiadały własnego stałego locum, lecz ustawicznie zmieniały miejsca, w których były przechowywane lub wystawiane.

Takie szkodliwe, rzecz prosta, przeprowadzki odbywały się do chwili pomieszczenia zbiorów na Podwalu, t. j. do roku 1916, siedem razy.

Dar Cyprjana Lachnickiego w r. 1908 w postaci cennej kolekcji obrazów skłonił gminę m. st. Warszawy do myśli wybudowania Muzeum Miejskiego na terenie, specjalnie na ten cel nabytym, w Alei 3-go Maja. Rozpoczęcie budowy tego gmachu znacznie opóźniły wojny.

W roku 1916 zbiory pozyskały stałą siedzibę, i od tego to czasu przypada okres ustawicznego zwiększania się liczby eksponatów. W tym to roku podczas trwania okupacji niemieckiej prezydent Warszawy p. Drzewiecki, w porozumieniu z Komitetem Obywatelskim zawezwał mnie na stanowisko kierownika zbiorów, pozostałych ze wspomnianego już „Muzeum Sztuk Pięknych", przechowywanych w jednym z domów przy placu Teatralnym. Od czasu ustalenia się miejsca siedziby Muzeum z zawiązku galerji obrazów, dowodów materjalnych kultury ubiegłych pokoleń, liczących kilkaset numerów, powstały zbiory, liczące obecnie numerów sto kilkadziesiąt tysięcy.

— Czy okres okupacji niemieckiej, będący zarazem okresem pierwszych prac organizacyjnych pana dyrektora, odbił się ujemnie na całokształcie prac?

— Tak bardzo, to nie! Mimo, że Niemcy sławni byli z ogałacania kraju ze wszystkiego, a tembardziej dzieł sztuki, mnie udało się szczęśliwie uniknąć rekwizycji. Okupanci wcale nie wiedzieli o tem, że w porozumieniu z zarządem miasta Warszawy skupuję, gdziekolwiek się zdarzy, cenne obrazy lub zabytki o historycznej, muzealnej wartości. Robiłem to konspiracyjnie, gdyż inaczej zbiory mogłyby wywędrować prawem okupanta, stosującym maksymę „siła przed prawem".

Spotykałem się nawet z zarzutami, że w takiej chwili, gdzie nasza niepodległość jeszcze się nie zarysowała, zbieram wartościowe zabyt-

ki, mogące być łatwo utraconemi bezpowrotnie.

Zarzuty te jednak, po upływie dwóch lat okazały się bezpodstawnemi.

Obrazy nabywałem od osób, rzuconych przez wojnę w takie okoliczności, że kupno obrazów niejednokrotnie ratowało ich z bardzo ciężkich sytuacyj.

Coraz jednak trudniej było zachowywać konspirację co do zbiorów, ustawicznie się powiększających. Wśród Niemców zaczęły chodzić słuchy o moich Tiepolach i innych obrazach mistrzów włoskich. Niemiaszki poczęły się zbiorami interesować i szturmować na Podwale. Od wizyty Niemców wykręcałem się i uchylałem przez dłuższy czas, motywując niemożność przyjęcia ich to wyjazdem, to chorobą, a najwięcej stosując ich własną broń: „Niema porządku w moich zbiorach" mawiałem, jakżeż mogę panów w takich okolicznościach przyjmować i oprowadzać, to jest niemożliwe!

Argument o braku porządku, tego „ordnung", który tak był im właściwy i ceniony przez nich, trafiał im do przekonania, i wizytę u mnie odkładali do czasu uporządkowania całkowitego. Wiedząc wreszcie po kilkunastu takich odroczeniach, że już się dłużej od kłopotliwej wizyty nie wykręcę, zabrałem się do systematycznego „uporządkowania". „Uporządkowanie" to nastąpiło parę dni przedtem w ten sposób, że wszystkie cenniejsze obrazy, co wartościowsze egzemplarze eksponatów schowałem w takie miejsce, gdzie Niemcy nic nie mogliby odnaleźć. Jakoż niebawem przybyła do mnie komisja, w której skład wchodzili historycy, uczeni, profesorowie, i obejrzeli moje zbiory, a właściwie jako tako pozasłaniane luki po wyniesionych i schowanych obrazach.

Burza przeszła, zbiory ocalały, a extra z Berlina sprowadzeni fachowcy orzekli, że są to jedynie początki i wynieśli się.

— Co pan może powiedzieć o zbiorach w chwili obecnej?

— Obecnie zajmujemy 52 pokoje, przepełnione do tego stopnia, że znaczna ilość przedmiotów spoczywa w skrzyniach, w składzie, czekając na realizację budowy nowego gmachu. Najobficiej przedstawia się dział rycin, liczący 50.000 egzemplarzy. Oprócz Muzeum Wojskowego, którego istnienie popiera Ministerstwo Spraw Wojskowych, i Muzeum Narodowego znajduje się bibljoteka i pracownia, gdzie chętni mogą spędzić czas na pogrążeniu się w przeszłości w nauce lub na kopjowaniu czy przerysowywaniu starych zleżałych wiekowych dokumentów.

40,000 sztuk liczy dział ikonograficzny, zawierający moc ciekawych miedziorytów, fotografij, zabytków architektonicznych, pomiarów i t. d.

Na zakończenie muszę dodać, że niema prawie dnia, by dzięki ofiarności miasta i obywateli nie przybywało darów, które właściwie pomieszczenie znajdą dopiero w nowem Muzeum Narodowem.

— Które oby jak najprędzej stanęło!—zakończyłem rozmowę z twórcą Muzeum i konserwatorem zabytków dawnej świetnej polskości.

M. Godl.

*

Tyle raczył nam łaskawie powiedzieć dyrektor Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska, p. pułkownik Gembarzewski.

Ciekawa to postać i wyjątkowej zasługi w Polsce. Pod mundurem pułkownika kryje się serce o wielkiem napięciu patrjotycznem, przewyższającem szarżę wojskową swoją nietuzinkowością i cnotą narodową.

Dziwny człowiek!

Wtedy, gdy nikt nie myślał na serjo o powstaniu wojska polskiego, gdy podobne „brednie" uważane były za marzenia ściętej głowy, Bronisław Gembarzewski najpiękniejsze lata swoje spędził nad historją wojska i wojskowości w Polsce, z iście benedyktyńską skrupulatnością i uporem gromadząc materjały.

Ten i ów podkpiwał, ale dziś Gembarzewski ma rację, bo zawsze ma ją ten, kto się śmieje ostatni. Dziś Gembarzewski może się śmiać do rozpuku z tych, co swego czasu podrwiwali z niego. Jego racja zatriumfowała w całej pełni.



Gembarzewski to typ uczonego-muzealisty-archeologa, którego z pewnością pozazdrościćby mógł nam niejeden ośrodek kultury wśród najbardziej cywilizowanych państw i narodów świata. Znawca przedni, miłośnik, rozkochany w swojem zajęciu, wyjątkowy erudyta i doświadczony praktyk, który wie, jak zgromadzić, pokazać i oprawić zabytki przeszłości, aby biły pełnym blaskiem swej świetności i chwały.

Komu, jak komu, ale Polsce tego potrzeba.

Półtorawiekowa niewola strąciła nas z górnego piedestału zasługi dla świata, spychając do rzędu parjasów naród z chlubną przeszłością własnej tysiąc lat trwającej państwowości, która ma tyle kart przepięknych i przodujących w księdze dziejów ludzkości. Zapomniano o Polsce i Polakach, i dziś witają nas wogóle jako „nowobogackich", którzy ni stąd ni zowąd zjawili się na arenie wypadków historycznych, jak, zresztą, tylu innych.

I czyż nie tragifarsą było i jest dotąd, że wszystkich cudzoziemców, jacy gościli w Polsce i w jej stolicy, chcąc im pokazać zabytki naszej świetnej przeszłości państwowej i narodowej, prowadziliśmy i prowadzimy do rudery, pozostałej po dawnym „cyrkule" i areszcie policyjnym moskiewskim, jakby na urągowisko z samych siebie.

Nareszcie się to skończy! Nareszcie Bronisław Gembarzewski dopiął swego wymarzonego celu!

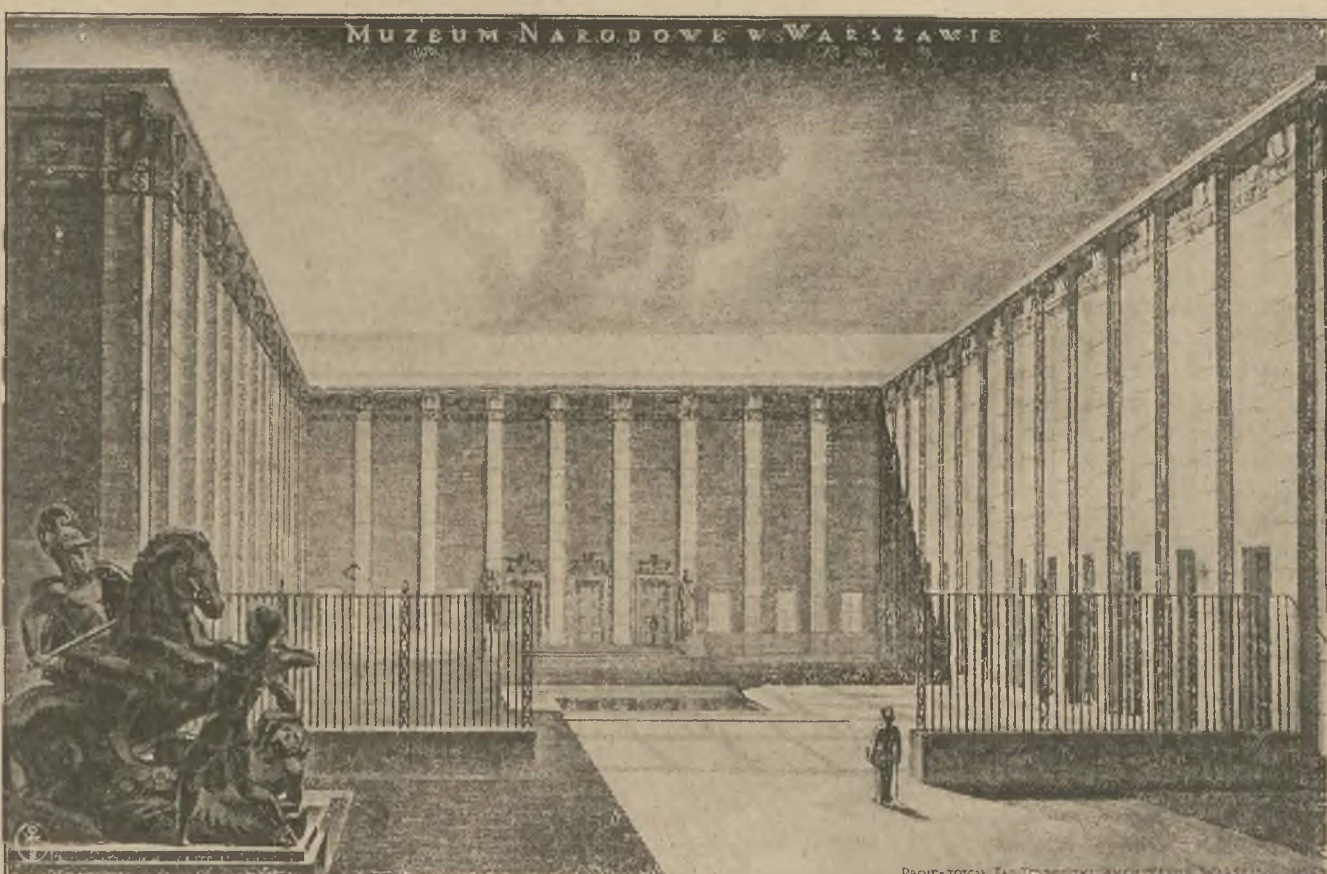
A przecież to jest stokroć ważniejsze i potrzebniejsze, niż urządzanie kosztem funduszów państwowych czy publicznych boisk dla wybijających sobie zęby pięściarzy lub dla tych, co kopią piłkę nożną aż do... ruptury. Podobno czasy się zmieniają. Nietylko zdrowe ciała, ale i zdrowe cielęta pragną triumfować.

Niełatwą była droga Gembarzewskiego.

Kamienie pod nogi rzucali mu i rzucają stale. Pono nawet była chęć zarządzenia zmiany na jego stanowisku. W okresie rodzenia się wszechstronnych talentów i wszelką wiedzę posiadających bubków był, jak twierdzą, wysuwany już kontrkandydat, którego najgłówniejszą kwalifikacją było to, że był korektorem jakiegoś pisma przed wojną. A może to tylko bajka?...



Fragment z Muzeum Narodowego w Warszawie



Fronton nowego gmachu Muzeum Narodowego w stolicy Rzeczypospolitej, który wzniesiony będzie w alei 3-go Maja

GUY DE MAUPASSANT

Naszyjnik

Była jedną z tych ślicznych, uroczych dziewcząt, urodzonych jakby przez pomyłkę losu, w rodzinie urzędniczej. Nie miała posagu, nadziei ani sposobności poznawania ludzi, by ją mógł ocenić, pokochać i poślubić jakiś człowiek bogaty i bardziej wpływowy. Pozwoliła się więc wydać za drobnego urzędniczynę ministerstwa oświaty.

Nie posiadała toalet ni klejnotów, niczego. A nic nie kochała tak namiętnie, jak stroje i biżuterję; czuła się urodzoną na damę światową. Tak bardzo pragnęła się podobać, być podziwianą, czarującą i poszukiwaną.

Miała przyjaciółkę bogatą, koleżankę z klasztoru, której nie chciała odwiedzać tak cierpiała za każdym powrotem do domu. Płakała całemi dniami, z żalu, smutku i rozpaczy.

Pewnego wieczora mąż wrócił do domu z twarzą radosną, trzymając w ręku dużą kopertę.

— Masz — rzekł — oto coś dla ciebie.

Szybko przerwała kopertę i wyjęła z niej kartę, na której widniały wydrukowane słowa:

„Minister oświaty i pani Jerzowa Ramponneau mają zaszczyt zaprosić pana i panią Loisel, by raczyli przybyć na wieczór w pałacu ministerstwa, w poniedziałek, 18-go stycznia“.

Zamiast wpaść w zachwyt, jak tego oczekiwał mąż, gniewnie odrzuciła zaproszenie, mrucząc:

— Cóż ja mam z tem począć?

— Ależ, moja droga, sądziłem, że będziesz zadowolona. Nigdy nigdzie nie bywasz, a oto masz sposobność, i to jaką! Wiele mnie kosztowało trudu, zanim zdobyłem tę kartę. Wszyscy chcieliby pójść, lecz niewielu urzędników otrzymuje zaproszenie. Zobaczysz tam cały świat oficjalny.

Patrzył na nią podrażniony, ona zaś odparła:

— Więc cóż chcesz? W co się niby mam ubrać?

On o tem wcale nie myślał. Wymamrotał:

— A ta suknia, w której chodzisz do teatru? Mnie się zdaje, że bardzo byłaby odpowiednia...

Zamilkł, zdumiony, pomieszany, widząc, że żona płacze. Dwie duże łzy spływały powoli z kącików oczu ku kącikom ust. Wyszeptał:

— Co ci jest?

Ona jednak wysiłkiem gwałtownym opanowała przykrość i ocierając wilgotne policzki, spokojnym głosem odparła:

— Och, nic. Tylko że nie mam toalety, więc nie mogę być na tym wieczorze. Daj zaproszenie jakiemuś koledze, którego żona może się lepiej ubrać.

Był zrozpaczony. Po chwili rzekł:

— Posłuchaj, Matyldziu... Ile kosztowałaby naprzykład toaleta przyzwoita, którą mogłabyś nosić także później, coś bardzo skromnego, powiedzmy?

Namyślała się przez kilka sekund, biorąc w przybliżeniu obliczenia i zastanawiając się równocześnie, jakiej sumy mogłaby zażądać, nie narażając się na natychmiastową odmowę i wykrzyk zdumienia z ust oszczędnego urzędnika.

Nareszcie odparła trochę wahająco:

— Nie mogę obliczyć dokładnie, lecz zdaje mi się, że za czterysta franków potrafiłabym coś sklecić.

Pobladł trochę, gdyż właśnie taką sumę odłożył sobie na zakupienie strzelby i wzięcie udziału w polowaniu na równinie Nanterre, dokąd kilku przyjaciół wyruszało już w najbliższą niedzielę.

Odparł jednak:

— Zgoda. Dam ci czterysta franków, lecz postaraj się, by suknia była ładna.

Dzień uroczysty się zbliżał, a pani Loisel była coś smutna, niespokojna, trwożna. Toaleta wieczorowa była już jednak gotowa. Pewnego wieczora mąż spytał:

— Cóż ci znowu? Od trzech dni jesteś taka jakaś dziwna.

Odparła:

— Bo mnie irytuje, że nie mam żadnej biżuterji, ani jednego klejnotu, który mogłabym włożyć. Będę wyglądała, jak ostatnia dziadówka. Wolałabym już nawet nie być na tym wieczorze.

Wtem mąż wykrzyknął:

— Jakaś ty niemądra! Przecież masz u swej przyjaciółki, pani Forestier, wypożyczyć sobie klejnoty na ten wieczór. Znasz ją chyba dość dobrze, by o to poprosić.

Wydała okrzyk radości.

— Że mi też to nie przyszło na myśl!

Nazajutrz poszła do przyjaciółki i zwierzyła się jej ze swych smutków.

Pani Forestier podeszła do oszklonej szafy, wyjęła szkatułkę i otworzywszy ją, rzekła:

— Wybieraj, moja droga.

Przeglądała najpierw bransolety, następnie naszyjnik z pereł, krzyż wenecki ze złota, wysadzany kamieniami — arcydzieło roboty jubilerskiej. Przymierzała klejnoty przed zwierciadłem, nie mogąc się z niemi rozstać. Raz po raz zadawała pytanie:

— Nie masz jeszcze czegoś?

— Jeszcze tam coś będzie. Szukaj sama, bo nie wiem, co ci najbardziej przypaść może do gustu.

Nagle w pudełeczku, wyściełanem czarnym jedwabiem, ujrzała wspaniały naszyjnik z brylantów i serce jej zabiło żądzą nieposkromioną. Ręce jej drżały, gdy go wyjmowała z kasetki. Zapięła go na obnażonej szyi i stanęła w zachwycie przed własną urodą.

Następnie, wahając się z trwogą w głosie, spytała:

— Czy nie mogłabyś mi pożyczyć to, tylko to?

— Ależ, rozumie się.

Nadszedł dzień uroczysty. Pani Loisel miała ogromne powodzenie. Wszyscy mężczyźni gonili ją spojrzeniami, pytali o nią, starali się z nią zapoznać. Wszyscy dygnitarze gabinetu pragnęli z nią tańczyć. Nawet minister ją zauważył.

Odjechała około czwartej nad ranem. Mąż już od północy drzemał w małym saloniku z trzema innymi mężczyznami, których żony doskonale się bawiły.

Zarzucił na jej ramiona pelerynkę, skromną pelerynkę, rażąco odbijającą od eleganckiej toalety balowej. Ona, czując to doskonale, chciała uciec, by jej nie zauważyły elegantki, otulające się w bogate futra.

Loisel usiłował ją powstrzymać.

— Zaczekaj-że. Przeziębisz się na dworze. Zaraz sprowadzę dorożkę.

Nie słuchając go, szybko zbiegła ze schodów. Gdy znaleźli się na ulicy, nigdzie nie było fiakra wolnego; poczęli się rozglądać, wołając na

każdego przejeżdżającego dorożkarza — napróżno.

Ruszyli więc pieszo ku Sekwanie, zrozpaczeni, drżąc od zimna. Nareszcie, tuż nad rzeką dostrzegli jedną z tych starych, nocnych dorożek, których za dnia nie widać wcale w Paryżu, jakby wstydziły się ukazywać swą nędzę w świetle słońca.

Zajechali przed sam dom przy ulicy Męczenników i smutni weszli do mieszkania. Dla niej wszystko się skończyło. A on, on myślał o tem, że o dziesiątej musi już być w biurze...

Przed zwierciadłem odłożyła zarzutkę, by raz jeszcze ujrzeć się w swej wspaniałości.

Nagle krzyknęła. Nie miała naszyjnika brylantowego!

Mąż, nawpół już rozebrany, spytał:

— Co ci jest?

Zwróciła się do niego, prawie bezprzytomna:

— Ja... ja... nie mam naszyjnika pani Forestier.

Zerwał się przerażony.

— Co!... Jakto!... Niepodobna;

I poczęli szukać w fałdach sukni, w zarzutce, po kieszeniach, wszędzie. Bezskutecznie.

Spytał:

— Czy jesteś pewna, że miałaś go na szyi, wychodząc z balu?

— Całkiem pewna. Jeszcze w westybulu go dotykałam.

— Gdyby ci jednak był spadł na ulicy, bylibyśmy słyszeli. Chyba w dorożce...

— Tak. Najpewniej. Czy pamiętasz numer?

— Nie. A tyś nie zauważył?

— Nie.

Patrzyli na siebie zdruzgotani. Nareszcie Loisel począł się ubierać.

— Pójdę napowrót tą samą drogą, którą szliśmy nad Sekwanę. Może go odnajdę.

I wyszedł. A ona w toalecie balowej, nie mając sił, by się położyć, pozostała na krześle, zdrętwiała, bez myśli, bez ruchu.

Mąż wrócił około siódmej. Nie znalazł nic.

Udał się do prefektury policji, do dzienników, by ogłosić zgubę i przyrzec oddawcy nagrodę, do przedsiębiorstw dorożkarskich, jednem słowem wszędzie, gdzie tylko mógł mieć cień nadziei.

Czekała cały dzień, w stanie zupełnego odrętwienia wobec nieszczęścia tak strasznego.

Mąż wrócił wieczór, z twarzą zapadłą, bladą; nic nie odnalazł.

— Musisz napisać do swej przyjaciółki, że złamała się klamra przy naszyjniku i musiałaś ją dać do naprawy. W ten sposób zyskamy trochę czasu.

Napisała pod jego dyktandem.

Po tygodniu stracili wszelką nadzieję.

Loisel, który postarzał się o kilka lat, oświadczył:

— Trzeba naszyjnik odkupić.

Wzięli pudełko ze zgubionego naszyjnika i ruszyli do jubilera, którego firmę odczytali na pudełku. Przejrzał swe księgi, poczem rzekł:

— Nie, pani; ja takiego naszyjnika nie sprzedawałem. Widocznie dostarczyłem samego tylko pudełka.

Zaczęli tedy chodzić od jubilera do jubilera, szukając podobnego naszyjnika, natężając pamięć, oboje chorzy ze zmartwienia i obawy.

Nareszcie w Palais Royal znaleźli naszyjnik brylantowy, najzupełniej podobny do zgubionego. Cena czterdzieści tysięcy franków. Oddaliby go za trzydzieści sześć tysięcy.

Prosili jubilera, by go przez trzy dni nie sprzedawał. Ułożyli się też, że przyjmie go napowrót za trzydzieści cztery tysiące franków, jeśli pierwszy naszyjnik odnajdzie się przed końcem lutego.

Loisel posiadł ośmnaście tysięcy franków, odziedziczonych po ojcu. Resztę dopożyczy.

I pożyczał, po tysiąc franków u jednego, pięćset u drugiego, tu sto luidorów, tam trzysta. Brał weksle, zaciągał pożyczki rujnujące, zwracał się do lichwiarzy wszelkiego gatunku. Zaprzedał się na całe życie, podpisywał kwity, nie wiedząc, czy zdoła dotrzymać zobowiązań; i z przerażeniem patrząc w przyszłość, w czarną nędzę, jaka go czeka, zmiażdżony perspektywą niedostatku, wszystkich mąk fizycznych i moralnych, poszedł po nowy naszyjnik, składając na kantorze jubilera trzydzieści sześć tysięcy franków.

Gdy pani Loisel odniosła naszyjnik, pani Forestier rzekła tonem oziębłym:

— Mogłabyś mi go zwrócić wcześniej, bo nużbym go była potrzebowała.

Nie otworzyła pudełka, czego pani Loisel tak bardzo się obawiała. Gdyż jak byłaby zauważyła, że to inny naszyjnik? Coby pomyślała? Coby powiedziała? Czy nie uważałaby ją za złodziejkę?

Pani Loisel poznała życie straszne, niedostatek. Ciężar swój podjęła zresztą odważnie, heroicznie. Trzeba spłacić ten straszny dług. Musi go spłacić. Odprawiono służącą; zmieniono mieszkanie i wynajęto izdebkę na poddaszu.

Poznała grube roboty gospodarskie, wstrętne zajęcie kuchenne. Sama myła naczynie, różowe paznokcie łamiąc na tłustych garnkach i rondlach.

Co miesiąca trzeba była spłacać weksle, odnawiać inne, prolongować.

Mąż wieczorami porządkował księgi pewnego kupca, a w nocy przepisywał rękopisy, biorąc pięć su za stronicę.

Życie takie trwało dziesięć lat.

Po upływie lat dziesięciu wszystkie długi były spłacone, wraz z procentami i dodatkami lichwiarskiemi. Pani Loisel robiła teraz wrażenie kobiety starej.

Aż tu pewnej niedzieli, gdy wyszła na Pola Elizejskie, by trochę wytchnąć po całotygodniowej pracy, ujrzała nagle kobietę, przechadzającą się z dzieckiem. Była to pani Forestier, ciągle młoda, ciągle piękna, ciągle powabna.

Pani Loisel uczuła dziwne wzruszenie. Czy przystąpić do niej? O, tak. Teraz, gdy spłaciła już długi, może jej wszystko opowiedzieć. Czemużby nie?

Zbliżyła się.

— Dzień dobry, Janino.

Tamta jej nie poznała, zdumiona poufałem zagadnięciem jakiejś mieszczki.

Mruknęła:

— Pani... Ja nie wiem... Pani się chyba myli...

— Nie. Jestem Matylda Loisel.

— Och!... Moja biedna Matyldo, jakże się zmieniłaś!...

— Tak, miałam czasy bardzo ciężkie, odkąd się z tobą widziałam po raz ostatni; przeżyłam dużo biedy... i to z twego powodu!...

— Z mego... Jakto?

— Przypominasz sobie naszyjnik brylantowy, który mi pożyczyłaś na bal w pałacu ministerstwa.

— Oczywiście. I cóż?

— Zgubiłam go.

— Jakto? Przecież mi go odniosłaś.

— Odniosłam ci inny, zupełnie podobny. I oto spłacaliśmy go przez dziesięć lat. Pojmiesz, że to nie było rzeczą łatwą dla nas, nie mających żadnego majątku... Ostatecznie się skończyło i odetchnęliśmy.

Pani Forestier przystanęła.

— Powiadasz, że w miejsce mego naszyjnika kupiłaś brylantowy?

I uśmiechnęła się z zadowoleniem i pewną naiwną dumą.

Pani Forestier do głębi wzruszona, ujęła obydwie jej ręce.

— Och, moja biedna Matyldo! Ależ mój naszyjnik nie był z prawdziwych brylantów. Wart był co najwyżej pięćset franków!...



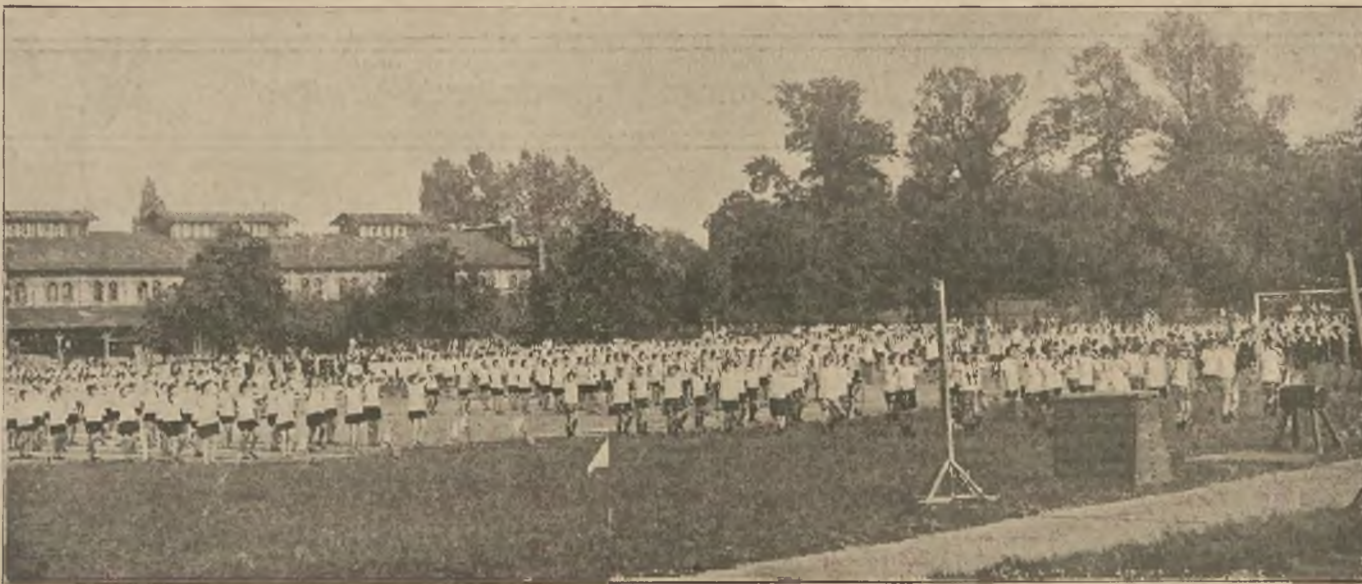
Procesja w dniu Bożego ciała odbyła się w stolicy bardzo uroczyście z udziałem Prezydenta Rzeczypospolitej



Stolica Polski nie idzie w ogonie za wielkiemi stolicami świata: Sygnały świetlne dla kierowania ruchem kołowym w najruchliwszym punkcie przy alei Jerozolimskiej koło Dworca Głównego



W kresowym Mizoczu został wzniesiony pomnik Naczelnika Tadeusza Kościuszki.



Dnia 11 i 12 czerwca odbył się w stolicy uroczysty dzień szkolny. Pięknie wyglądały pełne radości życia młode hufce, ćwiczące w parku Agrykoli





Lord Chamberlaine pomimo wypadku samochodowego, jakiemu uległ, w bandażach nie przerywa swej pracy, dzierżąc ster polityki zagranicznej Anglji i rozgrywając stawkę z Sowdepją.

Powrót do Moskwy: Przedstawiciele misji sowieckiej opuszczają Anglję, wracając do swego ojczystego raju — Sowdepji. Propaganda bolszewizmu w Anglji się nie udała.





Zwycięzcy przestworzy: Lotnik amerykański Clarence Chamberlaine i jego pasażer Lewin ze złamanym propellerem swego skrzydlatego ptaka, którego trzeba było naprawiać.

Zbezczeszczony przez rewolucjonistów chińskich w Nankinie gwiaździsty sztandar amerykański, trzymany przez konsula Stanów Zjednocz.

Plebiscyt „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego"

Mój pogląd na nałóg palenia i picia

GDY PALIĆ, TO... TYTOŃ!

Podobno szkodzi zdrowiu, i to okropnie — palenie!

I mają rację ci, co tak twierdzą, a jeżeli jeszcze palą, to odczuwają to bezpośrednio i na własnej skórze...

Szkodzi bezwarunkowo, zwłaszcza od tego czasu, kiedy wprowadzono monopol tytoniowy, i każą nam palić takie (przepraszam za wyrażenie!) świństwo, od którego karaluchy i pluskwy zdychają natychmiast, gdy choć nieco powąchają wonnego dymu, dobywającego z obecnych monopolowych papierosów. Lecz cóż począć?

Nałóg palenia tak zrósł się ze znaczną większością męskiej połowy ludzkości, że nie pomogą tu żadne morały. Ludzie palić będą, a skoro palą, należałoby, biorąc to pod uwagę, dać im możność palenia papierosów, a nie trucizny, zawiniętej w bibułkę i sporządzonej w kształcie papierosa.

Niestety, musimy jednak stwierdzić, że, odkąd zapanowało dobrodziejstwo monopolu tytoniowego, trują nas coraz dotkliwiej z dnia na dzień, a papierosy stają się coraz większą ohydą, pomimo, iż cena ich skacze, jak baletnica, popisująca się wysokością swoich skoków.

A może to chytrość tych, co kierują monopolem tytoniowym?

Zapewne powiedzieli sobie:

— Nikt nie mógł zwalczyć nałogu palenia, ale my was odzwyczaimy, gałgany jedne! Jeszcze rok albo dwa, a każdy, kto wypali papierosa monopolowego, skona w takich mękach, że nikt już i nigdy po tytoń nie sięgnie.

I nie można im odmówić konsekwencji w wykonywaniu planu: papierosy są coraz droższe i coraz obrzydliwsze.

A więc, panowie szanowni, odsłońcie rąbek waszej tajemnicy i powiedzcie, do czego zmierzacie, bo właśnie w imię zdrowia chciałoby się palić... tytoń, a nie fetory, sporządzone przez monopol tytoniowy!

Jan Kowalski
Warszawa

CYGARA — TO PLAGA!

Jeszcze z papierosem pogodzić się można, ale z cygarem nigdy!

Jak można zadawać bliźnim tortury, by wędzić ich, jak w kominie, w jakimś odurzającym dymie, przyprawiającym o ból głowy i mdłości? Przecież to męka, której nie jest w stanie znieść żadna kobieta, a jednak znęcają się nad nami palacze cygar w lokalach publicznych czy w wagonach, a nawet na ulicy, kiedy ni stąd ni zowąd wionie pod nos uroczy dymek z tego piekielnego męskiego przysmaku, zanieczyszczającego świeże powietrze.

Proponuję abyśmy zorganizowały bojkot palaczy cygar. Niech ćmią swoje ogniste smoki, ziejące obrzydliwą wonią, lecz od nas, na dziesięć kroków od każdej!

Są wstrętni i tchnieniem swojem zapowietrzają dokoła atmosferę!

Anna P.
Kraków.

NAŁÓG TO ZWODNICZE ZASPOKOJENIE GŁODU SZCZĘŚCIA...

A więc i ja wypowiem swój pogląd na nałóg palenia i picia, ale nie jak hygjenista, który widzi tylko zmiany w mózgu, sercu, płucach, nerkach, wątrobie i t. d. jakie wywołuje nadmiar nikotyny i alkoholu, degenerując ludzkość.

Również nie pójdę śladem kaznodziei-moralizatora, który w szumnych tyradach gromi nałogi, bo deprawują dusze pokoleń.

Bezwarunkowo nie określę tego również, jak alkoholik lub palacz, bo ci w swym nałogu znajdują jedyne dobro i piękno istnienia.

Według mnie systematyczne pragnienie oszołomień, przechodzi stopniowo w nałóg.

A zatem nałogi to zwodnicze zaspokojenie głodu szczęścia — tej odwiecznej tęsknoty praludzkiej, która aczkolwiek zeschnie czasem, jak pies obity, jednak nie przestaje istnieć, bo w niej tkwi twórcza potęga.

M. Mszcycka.
Kwiatkowice.

Kartki z humoru



— Powiedział mi pan, doktorze, że po kuracji we Franzenzbadzie żona moja będzie miała dzieci. Już dwa miesiące tam siedzimy i ciągle nic.

— Pan się dziwi? po chorobę pan tam z nią pojechał?...



— Powiedz mi, Majer, dlaczego ryby nic nie mówią?

— A czy pan profesorby pod wodą mówił?

TEATR i SZTUKA



Scena z opery „Megae“ Wieniawskiego z pp.: Lipowską i Dygasem

Teatr Polski

„Michasia i jej matka“ komedja Caillaveta i de Flersa.

Historja dwóch kobiet, sprzedawczyni cygar i jej córki Michasi, przemienionych w stosunkowo krótkim czasie w wielkie damy, rozbraja swoją naiwnością i służyćby mogła, jako szkielet do pierwszorzędnego scenarjusza filmowego.

Komedja ta, znakomitej spółki Caillaveta i de Flersa, należy jeszcze do okresu twórczości, poprzedzającego powstanie „Króla“, „Osiołka“, „Świętego gaju“, i w konstrukcji swojej nie wychodzi poza granice naiwnego konwencjonalizmu okraszonego dowcipami, częstokroć również naiwnemi, ale niemal zawsze zabawnemi.

Wartki rozwój akcji czyni z komedji „Michasia i jej matka“ sztukę teatralną, miłą i bezpretensjonalną, dającą łatwo osiągalny odpoczynek.

Bo czegóż w tej komedji niema?

W pierwszym akcie środowisko mieszczańskie, koncentrujące się w trafice tytuniowej, dokąd znoszone są wszystkie sensacyjne zdarzenia miasteczka. Nabożna i pruderyjna p. Grandier i córeczka Michasia, spragniona porywów artystycznych i sukcesów scenicznych, zakochana w Urbanie, darmozjadzie najczystszej krwi, jego stryj, jeszcze większy dudek — oto osoby główne. Ta galerja typów, przeniesiona w drugim akcie do pałacu margrabiego w Paryżu, powiększa się o jeszcze jedno indywiduum ze słabym mózgiem — przyjaciela margrabiego. Sytuacja wikła się znakomicie, gdyż margrabia podstępnie „odbija“ swojemu bratankowi Michasię i wywozi ją do Paryża.

Tu się nietylko spełniają marzenia Michasi, aby zostać aktorką, lecz nadomiar matka jej (uważajcie!) również wstępuje na scenę.

Ten akt, ten najtrudniejszy dla komedjopisarzy, wypadł bodaj najkorzystniej. W nim to rozwiązuje się cały groteskowy konflikt sentymentalno-erotyczny w duchu korzystnym i zadawalającym wszystkich: Michasia dostaje swego Urbana, a jej matka ...margrabiego.

Obsada, gra, wystawa i reżyserja Węgierki wzorowa.

Dwie role kobiece zagrały Malicka i Czaplińska. O ile pierwsza w roli rezolutnej kobietki, całkowicie świadomej już swoich pragnień, lecz nie mogącej jeszcze zrezygnować z lalki, była czarująca, o tyle p. Czaplińska, przynajmniej na premjerze przedstawienia, czuła się niezupełnie dobrze. Zwłaszcza w ostatnim akcie nie można było uwierzyć, że z taką kobietą margrabia zdecyduje się ożenić.

Węgierko w roli Urbana był znakomity. To samo można powiedzieć o Maszyńskim. Fritsche miał kilka doskonałych momentów.

M. S.

Teatr Mały

„Kobieciątko“, komedja w 3-ch aktach.

Już snać sezon ogórkowy jest w całej pełni. Nawet Teatrowi Małemu daje się we znaki: jego „Kobieciątko“ jest nieciekawe, szablonowe, jak tysiące innych próżnych i płochych kobietek, a nadewszystko, w interpretacji p. Mili Kamińskiej — strasznie nerwowe i jakby kanciaste.

Fabuła komedyj teatralnych, osnuta na tle trójkątu małżeńskiego, jest już doprawdy, zbyt stara, aby mogła zająć widza w przeciągu całego wieczoru, tembardziej że usiłowania rozwleczenia tej fabuły do rozmiarów 3-ch aktów są niemiłosiernie ciężkie. Dużo jest z tego powodu w komedji pustych miejsc, wodnistych djalogów i całkiem niepotrzebnych „extra-fiu“ typków.

Aktorzy robią, co mogą: Stanisławski stara się bardzo być sympatycznym mężem, ale wychodzi co innego — stary krótkowzroczny rogacz, Boelke — jak zwykle — jest sobą, p. Modrzewska — miła. Gra reszty aktorów nie razi, lecz nie wywiera również żadnego wrażenia.

M. S.



Niuta Bolska, utalentowana śpiewaczka teatrzyku „Wodewil“

Rzeczy ciekawe

We Frankfurcie nad Menem otwarto w tych dniach z wielką ostentacją międzynarodową wystawę pod nazwą „Muzyka w życiu narodów“, na której reprezentowany jest i nasz bogaty dorobek artystyczny, a mianowicie pamiątki po Szopenie i eksponaty, ilustrujące muzykę polską w okresie walk o niepodległość. Mamy tego sporo, mniej za to jeśli chodzi o rekordy amerykańskie w walce na... pięści.

•

Natrafiono na manuskrypt, pochodzący z X wieku, zawierający szczegóły o państwie Chazarów, którzy zamieszkiwali połacie ziemi obecnej Ukrainy. Religja Chazarów, którzy należeli do plemion turko-tatarskich, była wiara mojżeszowa, i dlatego wielu etnografów dopatruje się w teraźniejszych żydach rosyjskich cech rasowych tatarskich, a nie semickich.

•

Na górze Corcorado w pobliżu Rio-de-Janeiro wybudowano obecnie posąg, wyobrażający ojczyznę Brazylijczyków, wysokości 38 metrów. Posąg jest takich rozmiarów, że na jego nosie można swobodnie siedzieć i podziwiać okoliczny krajobraz.

•

Nadzieje odnalezienia zaginionych lotników francuskich, Nungressera i Coli, znów spełzły na niczem. Z Ottawy donoszą, że nie otrzymano tam żadnych nowych wiadomości o zaginionych, mimo że zgórą 100 ludzi, należących do straży leśnej, prowadzi jeszcze dalsze poszukiwania. Okazało się, że spostrzeżone przed kilku dniami znaki świetlne, przyjęte początkowo za rakiety Nungressera, puszczone były przy okazji uruchomienia nowej fabryki elektrycznej.

Natura szaleje...



Burze, szalejące na świecie, wyrządziły wielkie spustoszenia w dolinie Ems, rujnując siedziby ludzkie



W dniu 14 czerwca powiat stołpecki nawiedzi a wielka burza gradowa, przyczem grad dochodził do 1 klg. wagi. Niebywałej siły trąba powietrzna w takim stanie pozostawiła napotkane na drodze siedziby ludzkie



Nawet taki kamyczek, który waży ni mniej ni więcej tylko 400 klg. trąba powietrzna w powiecie stołpeckim przeniosła o 300 metrów

Fordowski nakaz

Ford — wielki Ford — twórca miljardów i, co ważniejsze może, człowiek, który miljardy zdołał utrzymać, poucza nas nietylko przykładem, lecz i wspaniale kutym słowem, iż droga do majątku otwarta jest dla wszystkich. W pojęciu „wszyscy" jednak Ford ma na myśli tych tylko, którzy łączą uzdolnienie z incjatywą, a pracę z przenikliwą ostrożnością.

Filozofja Fordowska jest w równym stopniu wykwitem zdobywczego ducha Amerykan, jak i sam Ford jednym z najlepszych okazów swojej rasy. Szczegół—choć w istocie swojej nie jest on szczegółem—który uderza przedewszystkiem obcokrajowca w Ameryce, jest wysoki stan amerykańskiego dobrobytu. Skala życia w Stanach Zjednoczonych przewyższa niepomiernie skalę kontynentu, a i poza dobrobytem, pojmowanym w sensie zużywanych przedmiotów potrzeb dnia codziennego, przeciętny Amerykanin poszczycić się może majątkiem, a więc sumą dóbr zaoszczędzonych, stanowiących mocną osnowę bytowania.

Te dwie cechy szczególne: dobrobyt codzienny i zasoby majątkowe uzyskane zostały li tylko dzięki łączeniu przez każdego niemal przeciętnego Amerykanina, w pewnym przeciętnym stopniu zasadniczych cech Fordowskiego wskazania: przedsiębiorczość, praca, uzdolnienie, ostrożność.

Poza żywiołowemi przejawami sił natury, z któremi Ameryka walczy w zakresie nieosiągalnym dla nas, z życia codziennego Amerykanina wyeliminowany został niemal zupełnie „przypadek", przypadek w sensie zdania się na los szczęścia. Amerykanin umie zdobywać, co jest ważne, ale umie i strzec zdobytego, co jest ważniejsze stokroć.

Spróbujmy pojaśnić to przykładem. Umysł ludzki wytęża się ustawicznie, aby zapewnić nietykalność wszystkiego tego, co uważamy za swoje. W dziedzinie materjalnej dążenie do zachowania posiadanego stanowi troskę powszednią. Środki mechaniczne w postaci kas, zamków i t. p., a nawet środki czujności ludzkiej w postaci dozoru bezsilne są niejednokrotnie, gdy napotykają również wytężoną inteligencję ludzką, zmierzającą do ograbienia nas, czy siłę żywiołu, dającą się pokonać zwykle po niewczasie. Jedynym środkiem ochronnym jest tu organizacja ludzka, gwarantująca dzięki drobnym ofiarom zrzeszonych nietykalność mienia każdego z nich. Są to ubezpieczenia, ubezpieczenia, stanowiące kwotę budżetową każdego pełnoletniego Amerykanina, a niestety, tak mało wykorzystane u nas. Zbliża się lato. Setki i tysiące rodzin opuszcza mieszkania. Cały domowy dobytek pozostaje na łasce rygli i... przypadku. A tymczasem ufający w łaskę przypadku mieszkańcy dzień w dzień czytają w kronikach swojego dziennika o dziesiątkach popełnianych kradzieży dziennie, raz wraz dowiadują się o „ugaszonym" pożarze, ugaszonym po zniszczeniu niejednego dobrobytu. I doprawdy, dziwić się trzeba, że ludzie nie chcą zdobyć się na tę codzienną ostrożność, która gwarantuje im nietykalność z takim trudem zdobytych zasobów.

A koszta są tak drobne... Jak poinformowało nas Towarzystwo Ubezpieczeń „Przezorność" S. A. (Warszawa, Plac Małachowskiego 4), koszt zabezpieczenia mienia od pożaru i kradzieży z włamaniem jest zupełnie znikomym, nie przekraczając w każdym wypadku kilku złotych od tysiąca zabezpieczonej sumy. Wystrczy przystąpić do wielkiego zrzeszenia poręczającego sobie wzajem nietykalność mienia, by kosztem kilkunastu złotych rocznie uzyskać pewność, iż ani pożar, ani przestępca nie zdolni będą naruszyć naszego stanu posiadania, że tą ceną spędzamy raz na zawsze troskę o zdobyty z takim trudem zasób majątkowy. To, co zrozumiała Ameryka, powinniśmy jak najrychlej i my zrozumieć — tembardziej, że jest to tak proste w ujęciu, tak wygodne w zastosowaniu i tak łatwe w wykonaniu.

Jak powiadomiło nas Towarzystwo Ubezpieczeń „Przezorność" S. A. (Warszawa, Plac Małachowskiego 4), procedura zawierania ubezpieczeń od ognia i kradzieży z włamaniem jest niebywale prosta i trwa krótko. Wystarczy zatelefonować, aby przysłano agenta, który załatwi wszelkie formalności.

Polisa ubezpieczeniowa jest dziś listem żelaznym, wydawanym przez organizację tym wszystkim, którzy wiedzą, że grozi im przypadek i zła wola i chcą się przed niemi uchronić.

Ubezpieczenie to nie zbytek. To konieczność!

vt.

Nowy poseł jugosłowiański



Nowy poseł Serbów, Chorwatów i Słoweńców w stolicy Rzeczypospolitej p. Miliwoj Iwanowicz

Radjo



Jak wygląda nadawanie operetki w „Polskiem Radjo", której tak chętnie słuchają radjoodbiorcy. Orkiestra i artyści przed mikrofonem, roznoszącym jej dźwięki do słuchawek



Niejedna rodzina, zwłaszcza na głuchej prowincji, za jedyny łącznik ze światem ma radjo



Bajka, opowiadana przez radjo, jest prawdziwą rozkoszą dla młodocianej rekonwalescentki



Pomysłowy aparat radjoodbiorczy, skonstruowany ze szkła w formie samolotu

NASZA ILUSTRACJA TYTUŁOWA

Widzimy na niej młodego konstruktora, który nie posiada się ze szczęścia, iż zbudował radjoodbiornik nawet w.. butelce od piwa. A słychać świetnie!

30-LECIE RADJOTELEGRAFJI

Dzień 14 maja był dniem „urodzin" telegrafu bez drutu.

W dniu tym na kanale Bristol, w Anglji, dokonano pierwszych prób z otrzymywaniem znaków Morse'a na odległość przeszło 5 kilometrów.

NOWE STACJE NADAWCZE

W niedługim czasie przybędzie Europie kilka potężnych radjostacyj nadawczych, a mianowicie: w Hiszpanji jedna (Barcelona), w Portugalji 2 (Lisbona i Oporto), we Francji 1 (Strasburg), w Czechosłowacji 1 (Koszyce), w Grecji 2 (Ateny i Saloniki), w Irlandji 2 (Bandorau i Galway).

Pozatem Wiedeń buduje nową stację nadawczą o sile 60 kilowatów.

TURCJA

W niedługim czasie rozpocznie nadawanie radjostacja w Konstantynopolu na fali 1200 metów.

„Osmanja", gdyż taką nazwę nosi nowa turecka radjostacja, posiadać będzie siłę 6 kilowatów.

„RADJO DZIEŁEM DJABŁA"

Berliński dziennik „Welt am Abend" podaje w N-rze 116 pod powyższym tytułem tłómaczenie z pism warszawskich o zamordowaniu przez włościan w Polsce wiejskiego nauczyciela, posiadającego radjoodbiornik.

Wzmianka powyższa zasługuje o tyle na uwagę, że faktu zamordowania nauczyciela za posiadanie radja wcale nie było.

Informacja ta jest zniekształceniem korespondencji prowincjonalnej pewnego dziennika warszawskiego, gdzie mowa była o zdemolowaniu przez chłopów instalacji radjowej u nauczyciela we wsi Motożewie, ziemi siedleckiej.



ZE ŚWIATA FILMOWEGO

Pewne filmowe pismo niemieckie za=mieściło zapytanie, jaka aktorka i w ja=kim filmie najbardziej podobała się czytelnikom.

Najwięcej głosów wypowiedziało się za Mady Christians, odtwórczyni głów=nej roli w filmie „Syn Hagary".

Film ten wykonany został podług po=wieści P. Kellera przez amerykańską wytwórnię „Fox=Film".

*

Reżyser granego w swoim czasie w Warszawie filmu „Przygody banknotu", p. Karol Freund, przygotowuje obecnie film p. t. „Symfonja wielkomiejska".

FILMY STOŁECZNE

Z obecnych filmów, wyświetlanych w Warszawie, najbardziej godnemi zo=baczenia są obrazy z Tomem Mixem, wyświetlane w „Casino" i „Światowi=dzie".

Pełna temperamentu gra „Rycerza Dalekiego Zachodu", moc trick'ów gi=mnastycznych, obfitość egzotycznych plein=airów, niebezpiecznych sytuacyj interesuje widza.

Koniowi Mix „Tommy" również na=leży się uznanie za inteligencję i spryt.

Wśród gwiazd filmowych



Edmund Lowe, najelegantszy mężczyzna New-Yorku, gwiazda „Fox-Filmu".



Madge Bellamy, piękna aktorka filmowa, która niedawno odtwarzała główną rolę w wesołym filmie p. t. „Słomiani wdowcy".



Scena z filmu „Zwycięstwo genjusza", przygotowywanego przez „Paramount"







JESZCZE WYJEŻDŻAMY

Przed wyjazdem na wywczasy każda dama zasłużyć sobie musi na wypoczynek, więc myśl swą wytęża, by podczas „wywczasów“ zająć sobie czas kilkakrotnem przebieraniem się w ciągu dnia.

Moda dzisiejsza bardziej może, niż w poprzednich latach, nadaje się do rozwinięcia inicjatywy.

Kombinacje kolorów, kombinacje materji, kombinacje nawet, które przy lekkiej zmianie, podobnie jak w karoserji samochodowej, pozwalają z sukienki popołudniowej zrobić kostjum spacerowy lub z sukni wieczorowej suknię popołudniową, dają możność rozwinięcia fantazji przy stosunkowo niewielkich nawet środkach pieniężnych.

Oto modele kostjumów niedrogich, a strojnych przy użyciu najmniejszych chociażby ozdób, których przegląd zrobiliśmy w jednym z poprzednich numerów.

Oto kostjum składa się ze swetra z płótna lub grubego jedwabiu, spódniczki z t. zw. „shantungu“ i marynarki z crepe de Chine‘u, drukowanego we wzorzyste desenie. Pasek swetra przepuszcza się po bokach marynarki.



NADMIERNE OWŁOSIENIE

U niewiast często pojawia się nadmierne owłosienie w postaci wąsików, brody, a nawet włosów na całej twarzy. Kobieta, obarczona tą wadą, szuka sposobów pozbycia się tej anomalji.

Na pomoc śpieszą przeróżni spekulanci, zachwalając różne cudowne środki pozbycia się niepożądanego zarostu. Środki owe, wprawdzie, momentalnie usuwają zarost, i osoba, go posiadająca, jest zadowolona, lecz niedługo, bowiem włosy, które zostały szybko usunięte, wkrótce wyrastają, uwydatniając się z większą jeszcze siłą.

Aby się faktycznie pozbyć tego defektu, są dwa sposoby pewne: Roentgen i elektroliza.

Roentgen po kilku dawkach usuwa włosy bez bólu, elektroliza zaś jest operacją nieco bolesną, każdy bowiem włos musi być zniszczony w swej zarodzi przez prąd elektryczny. Robi się to w ten sposób: igiełkę, połączoną z prądem galwanicznym ujemnym, zapuszcza się w głąb włosa aż do zarodzi i puszcza się prąd na pół minuty. Jeżeli igiełka akurat trafiła w węzełek włosa, wówczas włos wychodzi lekko, i drugi nie wyrośnie. Jeżeli zaś nie trafiła w sedno, to włos wyrośnie na nowo.

Ze środków chemicznych wszystkie zawodzą. **Wł. Klimecki.**

„PARAFINEUM“

Pod nazwą powyższą otwarty zostanie niebawem w Warszawie zakład kalotechniczno-lekarski.

Działalność tej instytucji polegać będzie na odtłuszczaniu za pomocą kąpieli parafinowych.

Wynalazcą tego sposobu odchudzania jest Niemiec, dr. Barthe de Sandfort.

Kąpiele w parafinie, podobno nie tylko działają znakomicie na otyłość, ale również i na inne dolegliwości, jak artretyzm, reumatyzm i bóle nerwowe.

„Parafineum“, pozostające pod kierownictwem znanego lekarza, stać się może wkrótce Mekką pielgrzymek pań, wyglądających za... dobrze, a chcących nabrać modnych kształtów.

6) Z naszych wycieczek letnich

Skierniewice



Wacław Gajewski, starosta skierniewicki

Przerzucając się kolejno do różnych miast i miasteczek, wędrujemy do Skierniewic.

Dnia 12 czerwca odbyła się tu piękna uroczystość poświęcenia Domu Sejmikowego, uświetniona obecnością Prezydenta Rzeczypospolitej.

Budynek ten, mieszczący w sobie 16 urzędów i 7 stowarzyszeń, jest ozdobą i ośrodkiem życia państwowego i kulturalno-społecznego Skierniewic i powiatu, będąc jednocześnie wymownym świadectwem troski, dbałości i energji miejscowych władz municypalnych.

Przoduje im starosta skierniewicki, p. Wacław Gajewski, zasłużony i zaprawiony w swej pracy działacz i organizator, stojący swego czasu na czele niepodległościowej młodzieży narodowej, skupiającej się koło „Zarzewia" i drużyn strzeleckich. Dwukrotnie więziony przez władze moskiewskie, szczególne zasługi położył w czasie Wielkiej Wojny, organizując na terenie Rosji uchodźców polskich, jako kierownik Biura Rady Zjazdów Polskich Organizacyj Opieki nad uchodźcami w Moskwie. W kraju po odzyskaniu niepodległości w 1919 roku zostaje starostą łódzkim, a następnie starostą skierniewickim, biorąc czynny udział, jako jeden z organizatorów, przy tworzeniu Rady Zjazdów Samorządu Ziemskiego, której jest wiceprezesem.

— Najpoważniejszym czynnikiem postępu nie jest pieniądz, ale człowiek, jego wola, decyzja i konsekwencja w działaniu — oto dłuższy pogląd pana starosty Gajewskiego, któremu nietylko sam daje wyraz, lecz innych także prowadzi po tej drodze.

To też Wydział Powiatowy skierniewicki, pracujący pod jego przewodem 8 lat, ma się czem pochwalić, aczkolwiek objął gospodarkę w trudnych warunkach powojennego zniszczenia i wyczerpania.

Utrzymane w porządku drogi, szpital ze stanu przytułku doprowadzony do właściwego poziomu, schroniska dla starców i dzieci, dające im należytą opiekę, rozbudowa szkół w postaci 5 pięknych budynków już zbudowanych, do których dochodzą 4 nowe, już rozpoczęte, budowa remiz strażackich, których stanęło już 15, budowa pawilonu zakaźnego, wiejskich domów zdrowia, łaźni ludowej, domów gminnych, zorganizowanie 25 nowych straży ogniowych, zaopatrzonych w odpowiedni ekwipunek, 11 mleczarń z filjami, 17 kółek rolniczych, 4 kółek gospodyń i 3 spółek wodnych — oto bogaty dorobek samorządu powiatowego skierniewickiego, pomnażany z dnia na dzień nowemi zdobyczami zbiorowego wysiłku i zbiorowej obywatelskiej pracy.

Ważnemi momentami organizacyjnemi dla powiatu było zorganizowanie Powiatowej Kasy Oszczędności i Centrali Handlowej Sejmiku Skierniewickiego, co zmniejszyło lichwę kredytową i unormowało ceny spekulacyjne na najważniejsze artykuły.

Słowem — nie pieniądz tylko, ale przedewszystkiem ludzie przyczyniają się do rozbudowywania Polski w najmniejszych nawet skrawkach ziemi ojczystej.

I winno to być przykładem i wzorem dla wszystkich.

Dom Sejmikowy w Skierniewicach. Budynek zawiera 74 pokoje, 2 sale i 50 innych ubikacyj o ogólnej powierzchni podłóg 3255 m. kw.. Mieszczą się w nim:

a) w suterenach: mieszkania dozorcy domu i mechanika centr. ogrzewania, kancelarja intendenta, Straż Pożarna Ochotnicza, Związek Strzelecki, Związek Inwalidów, Związek Harcerski, Biuro podań i próśb, kawiarnia, mechanik telegrafu;

b) na parterze: mieszkanie intendenta gmachu, Kasa Skarbowa, Urząd Skarbowy, Okręgowe T-wo Rolnicze, Urząd Pocztowo-Telegraficzny;

c) na I piętrze: Starostwo, sala koncertowa, scena i pokoje teatralne, Wydział Powiatowy, Powiatowa Kasa Oszczędności;

d) na II piętrze: Starostwo, architekt powiatowy, lekarz weterynaryjny, lekarz powiatowy, podprokurator, sędzia śledczy, Związek Ziemian, Związek nauczycieli szkół średnich, sala posiedzeń sejmiku, powiatowe muzeum im. Wł. Reymonta, Urząd akcyz i monopolów, Oddział Kontroli Skarbowej, Komenda powiatowa Policji Państwowej, Komisarz Ziemski.

Skład Komitetu budowy Domu Sejmikowego w ostatnich dwóch latach stanowili: przewodniczący — Wacław Gajewski, starosta, sekretarz — Władysław Białowiejski, członkowie: Walenty Gajewski, rolnik; Aleksander Kurnatowski, inżynier; Juljan Mąkolski, rolnik; Władysław Strakacz, przemysłowiec; Władysław Wajs, agronom.







Święto pułkowe 11-go pułku lotniczego myśliwskiego w Lidzie

Ogólny widok Lidy. Trzy samoloty w locie ponad rzeką Lidzianką. Przed rozdaniem nagród: na zdjęciu między innymi ks. biskup Bandurski, generał Burhardt-Bukacki, d-ca pułku płk. pil. Kossowski.

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.

Nędza w oczy mu zajrzała, bowiem zgrał się nasz Dyndała...

Historja 11-a



*Piękny spacer na pomoście,
wszędzie sami letni goście,
wesoło, gwarnie i rojno...
Przyodziany w szatę strojną
z damą kroczy nasz Dyndała,
magnat już — nie świszczypała...*



*A wieczorem na kolacji
pogrążyli się w libacji —
aż kręciła się jej główka,
takie prawił słodkie słówka
swojej damie pan Dynadała,
że, jak dzwonek, wciąż się śmiała...*



*Potem puścił się z nią w tany
rozbawiony, roześmiany,
było tango i bostony,
Dyndała był zachwycony —
miłość mu rozgrzała serce,
ślubne widział już kobierce...*



*Szukał szczęścia też w rulecie,
lecz się dziwnie w życiu plecie,
zdwajał stawkę wciąż, bez końca,
gra była imponująca...
— Nie dam się! chyba po trupie!
lecz banknoty zgarniał krupier...*



*I wnet ujrzał dno w portfelu,
wszystko, co miał, djabli wzięli,
nie zostało ani centa,
tylko pusta skóra zmięta —
tak skończyła się ruleta,
szał, zabawa i podnieta...*



*I spędzili noc na plaży...
Zimno było... twarz przy twarzy...
On nie wyrzekł ani słowa,
ona mówiła, że głowa
boli ją, że chce do mamy,
nie wypada bo tak samej...*